Rok I. Wrzesień i Październik 1879. **Nr. 7 i 8.**

Wychodzi w Krakowie na początku każdego miesiąca.

Przedpłata roczna wynosi **60 cnt.**

PRZYJACIEL ZWIERZĄT.

Pisemko przyrodnicze dla młodzieży i ludu.

Administracyja i ekspedycyja w Krakowie, ul. Wielopole, l. 89, III p. — Członkowie krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt otrzymują pisemko bezpłatnie.

SIKORKI.

Oj, sikorko, sikoreczko,
uściel gniazdko, żydóweczko;
w dziupli na staréj jabłoni,
tutaj nikt cię nie wygoni.

Oj, sikorko, sikoreczko,
ty kłótnico, figlareczko,
ścielże sobie gniazdko w borze,
niech ci Pan Bóg dopomoże.

Z ust ludu.

Jak wiadomo, ptaki tworzą dzielny zastęp niszczycieli owadów; są one po większéj części naszymi dobrodziejami i przyjaciołmi, gdyż nietylko podtrzymują nasze potrzeby życia, lecz także rozweselają ucho i serce nasze swoim miłym śpiewem. Zasługują przeto na to, abyśmy ich sposób życia jak najdokładniéj znali.

Do najpożyteczniejszych należą bezwątpienia sikorki (Parus). Według starannych spostrzeżeń okazało się, że jedna sikorka w przeciągu roku wytępia 2 do 3 milijonów jajek owadzich i taką samę ilość gąsienic. Ustawicznie ruchliwe i wesołe, przebiegają lasy, zarośla, gąszcze, gaje, ogrody i przeszukują każdy konar, każdą gałąź, każdą szczelinę i szparę w korze drzew, łażą po drzewach, pukają dzióbem i skrzętnie pracują, przynosząc nieocenione korzyści gospodarstwu i leśnictwu. Wszystkie gatunki sikor, które u nas żyją, żywią się przeważnie owadami, w zimie poczwarkami i jajkami szkodliwych owadów, które z wielką zręcznością wynajdują w korze drzew dzikich i owocowych i pod nią, w pączkach i mchu okrywającym drzewa; nie gardzą jednakże makiem, siemieniem i drobnymi nasionami, które zbierają z chwastów zanieczyszczających częstokroć pola nasze. U nas żyje ośm gatunków sikor.

a) Sikora większa (Parus major fig. 3 załączonéj tablicy) jest że wszystkich sikor największą i najpospolitszą; przez lato trzyma się lasów i zakłada zwykle w dziuplach gniazdo. Samica

znosi 8 do 14 jajek drobnych białych, czerwonawo nakrapianych i wywodzi młode dwa razy do roku; napastowana w gnieździe unosi się na posłaniu i syczy, głos wydaje urywany podobny do brżmienia «pink, pink, pink». Jest ona nadzwyczaj ruchliwą i czynną w wytępianiu owadów.

b) Sikora modra (Parus coeruleus), także żydówką, sinicą albo bogatką zwana, bardzo pospolita w lasach i ogrodach. Jeden z przyrodników z wielką cierpliwością obserwował parkę tych sikor w czasie lęgu. Otóż wynik jego badania. Rano o godzinie 3$^1/_2$ zaczynają stare swoje czynności, które kończą dopiero o godzinie 8 wieczorem; wypełniały więc swój rodzicielski obowiązek przez godzin 17, ani na chwilę pracy swéj nie przerwały. Do godziny 4 z rana wyleciały z gniazda około 12 razy za pożywieniem dla swoich młodych; między godziną 5 a 6 wyleciały około 40 razy z gniazda i tyleż razy powróciły, i to za każdym razem do poblizkiego, 450 kroków odległego ogrodu, skąd przynosiły jednę wielką lub 2 lub 3 małe gąsienice albo owady; od godziny 6 do 10 wylatywały 46 razy. Tenże przyrodnik zauważył, że sikorki do wieczora 473 razy do gniazda powracały, rozumie się, że zawsze z pewną zdobyczą. W ogóle badania przyrodników okazały, że sikora modra, nie ważąca mniéj jak łut, sprząta dziennie najmniéj $\frac{3}{4}$ łuta jajek motylich, szczególnie jajek ćmy zwanéj mniszką, czyli do 30,000 jajek. Obliczywszy na rok, otrzymujemy, że jedna sikorka zjada w roku przeszło 6 milijonów jajek motyli i innych owadów. Ponieważ każda parka wywodzi do roku 12—16 młodych, więc jedna rodzina sikorek niszczy w roku 24 milijony jajek owadzich. Dla lepszego wyobrażenia o niezmiernéj ilości szkodliwych lasom owadów podajemy następujący przykład. W lasach rządowych około Dąbrówki w Szlązku pruskim przed kilką latmi od końca września do początku grudnia uzbierano jajek powyżéj namienionéj ćmy mniszki brudnicy w jednym nadleśnictwie przeszło $^1/_2$ cetnara czyli 1$^1/_2$ korca. Ileż na to rąk było potrzeba, a ile pieniędzy na zapłatę. Około 800 sikorek byłoby w krótkim czasie daleko większą ilość owadów wyniszczyło. Z tego przykładu widzimy, jak wielce pożyteczne są sikorki i z tego téż powodu należy je ochraniać.

c) Sikora czarnogłówka (Parus palustris) nawiedza nasze ogrody, przebywa chętnie nad brzegami rzek, potoków i stawów, ocienionych drzewami.

d) Sikora sosnówka (Parus ater) przebywa w górach, lasach sosnowych i świerkowych, rzadko kiedy opuszcza je i z tego powodu w równinie rzadko ją widzieć można. Pożyteczność téj sikorki w leśnictwie jest nieocenioną.

e) Sikora czubatka (Parus cristatus), rzadziéj w równinie, częściéj w lasach górskich szpilkowych, w których wytępianiem szkodliwych lasom owadów, nie małe wyświadcza usługi.

f) Sikora ogoniatka (Parus caudatus) przebywa zarówno w lasach liściastych jak szpilkowych, woli atoli przebywać na

brzozach, olszach; odwiedza także nasze ogrody i sady, czyszcząc je z robactwa.

g) Sikora wąsatka (Parus biarmicus), u któréj przy nasadzie dzióba wyrasta wiązka piórek ścielących się pod okiem wzdłuż szyi na wzór wąsów, jest dosyć rzadką w kraju naszym.

h) Wreszcie remiz rzemieślnik (Parus pendulinus fig. 4). Ta ptaszyna jest uwagi godną z tego powodu, iż tka swe gniazdo z puchu kwiatów wierzbowych i topolowych, z trzciny (*Arundo calamagrostis L.*), pałki (*Typha*), niektórych ostów, przetyka je włókienkami roślinnymi, wewnątrz zaś wyściela samym puchem wspomnionych roślin.

Wiadomo, że zwierzę potrzebuje tym więcéj pożywienia, im niespokojniejsze i ruchliwsze jest ono. Z tego téż powodu sikorki są nadzwyczaj żarłoczne. Przyjmijmy, że sikorka dla zaspokojenia głodu tępi dziennie tylko 1000 owadzich jaj i poczwarek, tymczasem nie przeładowując żołądka swego, może ona na jeden raz przeszło 1500 zjeść; z tego wynika, że para sikorek jest w stanie zniszczyć przynajmniéj 730.000 owadów i robaków szkodliwych gospodarstwu i leśnictwu. Nie możemy tu pominąć wartości gniazda tego ptaszęcia. Każda para sikorek znosi w przecięciu najmniéj 8 jaj do gniazda, z których wykluwa się ośm sikorek, mających lepszy apetyt niż rodzice. Przypuśćmy daléj, że te młode sikorki rodzicom swym pomagają przez 9 miesięcy w wytępianiu owadów, w takim razie jedna pojedyncza rodzina sikorek uwolni nas od 4,400,000 szkodliwych owadów i motylów. Tego dokonuje jedna para; a ile to 50 par sikor w okolicy lesistéj dobrodziejstwa wyświadczyć nam może?

Jak ogromne zaś szkody wyrządzają w lasach owady, poznać można jeszcze z następnego obliczenia. W roku 1852 napadła mniszka brudnica lasy litewskie, polskie, wschodnio-pruskie i nasawskie. W lesie rotebudzkim zjawiła się w takiéj ilości, że drzewa wydawały się, jakby były śniegiem pokryte. Szkodnica ta przybyła z lasów daléj na południe położonych, gdzie właściciele na wielkich przestrzeniach popalili lasy, aby jéj się pozbyć. Następnego roku 1853 w lesie rotebudzkim zebrano 3 cetnary, więc około 150 milijonów jajek i $1^1/_2$ milijona samic mniszki. Mimo to do 12 lipca już 800 morgów lasu było zupełnie zniszczonych a motyli jeszcze więcéj jak poprzedzającego roku. Jajka jakby pilśń okrywały pnie drzew.

W maju i czerwcu 1855 roku gąsienice téj ćmy objadły do szczętu i zniszczyły 10000 morgów lasu a 5,000 bardzo uszkodziły; do końca lipca prawie cała dzielnica była zniszczona, a co nie uległo gąsienicom, tego dotępiły korniki w latach 1855 do 1860. Do września 1855 roku liczono 264,240, a w całym księstwie $7^1/_2$ milijona sążni uschłego drzewa.

Mamy tutaj niewymowny dowód szkodliwości owadów, a potrzeby ochraniania tych ptasząt, których zadaniem jest tępić to szkodliwe robactwo.

Sikorki w jesieni zlatują się wraz z barglami, pełzaczami,

strzyżykami do ogrodów nawet wśród miast. Podawaniem żywności można sikory ściągnąć do ogrodów, a oczyszczanie drzew i pomnożona tychże urodzajność, będą sowitym wynagrodzeniem téj rozmyślnéj pieczołowitości, podczas gdy chwytanie sikor jest rozmyślnym wyrządzaniem szkody i sobie i innym.

Posłuchajmy w końcu, co pisze nasz znakomity ornitolog Konstanty Pietruski o sikorkach w swojéj Historyi Naturalnéj.

«Roku 1859 wpieleszyła się była sikorka popielata do mojéj owocarni, a to tak dalece, że jakiem tylko wynosił cebrzyk z siemieniem do tarcia z owocarni do sieni, i ona się już na ławeczce około mnie znajdowała.

W krótce potym sprowadziła sobie drugą na zimę, a ponieważ teraz siemienia w owocarni nie gniotę, tylko w sieni mego mieszkalnego domu, gdzie kanarki trzymam, a zatym i ta parka przeniosła się wraz z sikorami większymi, wróblami i dzwońcami na tę stronę, a ulokowawszy się na topolach mego dziedzińca obiedwie pilnie przylatywały z innymi ptaszkami pod próg sieni lub na skrzyneczkę zawieszoną u szklanych drzwi pożywić się podczas ostréj pory roku. Widząc, że się mnie nie boją, chociaż w drzwiach otwartych stoję, przyszło mi na myśl dnia 27 grudnia 1859 roku nakryć skrzyneczkę ręką otwartą, na któréj trzymałem trochę siemienia. Experyment się udał, bo nie trwało pół godziny, przyleciał na rękę samiec a potym zaraz samiczka.

Trzeba wiedzieć, z jakim zadziwieniem i zgrozą patrzyły inne ptaki z topól na ten akt odwagi sikorczéj. W kilka dni tak się ułaskawiły oboje, że gdzie się tylko znajdowałem, jak świstnąłem, zaraz mi na dłoń siadały.

Prześlicznie było widzieć, z jakim pośpiechem podczas grubego śniegu, ze szczytu najwyższego drzewa, na zawołanie jak strzały do celu na rękę leciały, przyczym zachowywały ów porządek, że nigdy dwoje razem nie siadło, tylko zawsze na przemianę, a jeżeli się dwie zapędziły, to przecież tylko jedna siadała.

Miały zwyczaj po kilka ziarnek nabierać, takowe między gałęziami w szparki zatykać i dopiero swobodnie kuć, co dało powód, że inne większe sikory, nie mające odwagi jeszcze same z rąk jeść, skakały za nimi jak psy po gałęziach, ażeby się pożywić kradzionymi ziarnkami.

Jeżeli się czasem trafiło, że nie wychodziłem prędko na dwór dawać im jeść, to przylatywały do okien sypialnego pokoju i pukały dopóty, dopóki im nie otworzyłem. Oddawały mi także w owocarni wizytę.

Nader zabawnie było uważać, jak gadałem z kim, a one głodne były, z jaką niecierpliwośeią latały mi przed oczyma, ażeby moję uwagę na siebie zwrócić. Spostrzegłszy raz rano sowę na topoli, zaraz z innymi ptakami poleciały, ażeby temu wrogowi dokuczyć, a potym nakłóciwszy się do syta z ptakiem Minerwy, od razu na rękę usiadły.

Chociaż w ogrodzie było dużo sikor czarnogłówek, to wtenczas na dziedzińcu tylko ta jedna para przebywała.

Siedmnastego lutego w piątek zaginęła gdzieś samiczka, zapewne ją sowa zjadła, ale samczyk nasz bez żoneczki obejść się nie mógł, bo już 19 w niedzielę prowadził sobie drugą towarzyszkę, a że się takowa z początku bała na rękę lecieć, to ją kąsał. Przeszłego roku t. j. w czerwcu 1860 wywiodły się były i miały 11 małych w dziupli spruchniałéj gruszy, które gąsieniczkami w locie (posadziwszy je rzędem na gałęzi) karmiły. W sierpniu sprowadziły całą konzolacyją na dziedziniec, ale téj jesieni poodganiały znowu dzieci, zostawiwszy tylko jednego benjaminka, który pilnie razem z nimi na okna moje przylatywał.

Z żalem muszę się przyznać, że i ten dawny samczyk téj zimy 1861 o tyle zdziczał, że już nie chce na rękę siadać, do czego się także zapewne i moje rozliczne zatrudnienia nie mało przyczyniły, bo mi nie dozwalają tak, jak dawniéj zupełnie się im oddawać».

Nadzwyczajne to ułaskawienie, lubo zawsze nawet cudowne w swoim rodzaju nie jest nowe, bo już sławny przyrodnik Brehm wspomina, że widział u swego przyjaciela księdza Schwenke w Langendenbach dwie sikory większe, które ziarna harbuzowe z rąk chwytały, tylko tego nie pisze, czy te ptaszki poprzednio w pokoju chowane nie były. Zawsze to jednak dowodzi, do jak wysokiego stopnia można te lube, kochane i przez wygubianie szkodliwych owadów niezmiernie użyteczne istoty oswoić, oddając się im zupełnie i nie żałując świętéj cierpliwości.

Potężny Boże na ziemi i w niebie,
gdy spojrzę na dzieł Twoich widowisko,
a potym oczy obrócę na siebie,
jak mnie ta wielkość upokarza nisko! *(Karpiński).*

Bolesław Wróbel.

Hodowanie większych psów domowych.

Większą część chorób psów upatrywać należy prawdopodobnie w niedostatecznym lub złym ich żywieniu. Będąc lubownikiem psów i hodując psy od kilku lat, podaję szanownym czytelnikom tego pisemka kilka dobrych rad i przestróg, do których doszedłem kilkoletnim doświadczeniem.

Główna zasada hodowania psów opiewa: Wielki pies potrzebuje wiele dobrego i silnego pożywienia, chociażby mało używał ruchu.

Skoro tylko pies zaczyna samodzielnie jeść, należy mu rano około 8 godz. podać litr gotowanego letniego mleka, do któ-

rego daje się tyle drobno podrobionego chleba, aby z tego otrzymać rodzaj lemieszki. W południe otrzymuje młody pies dwa litry mleka, ½ litra rosołu, chleba czarnego i kilka kawałków surowego mięsa wołowego. W wieczór wystarcza dać mu porządny kawał czarnego chleba.

Tak należy żywić psa od czwartego tygodnia życia jego aż do końca pierwszego roku. Dawanie jadła młodemu psu raz na dzień uważam za nieodpowiedne; młode zwierzę jest chciwe, je wiele i wiele potrzebuje na odżywienie siebie.

W dojrzałym wieku psa, t. j. od pierwszego do dziewiątego roku jadło powinno być inne, aniżeli w pierwszéj epoce życia jego.

Tu już dostatecznym jest podawanie mu jadła dwa razy na dzień. Rano należy mu dać litr mleka z drobno pokrajanym chlebem, w południe 1½ litra rosołu z chlebem, ½ funta ugotowanego lub surowego mięsa wołowego, nieco jarzyny, chrząstek, mało soli. Stosunek płynnego do zsiadłego (stałego) jadła powinien czynić jak 3:1. Jadło nie powinno być zimne, ani gorące, jeno tylko zawsze letnie, około 20° R.

Tym sposobem żywiłem psy przez kilka lat. Rzadko kiedy psy moje podpadły zaraźliwym chorobom, nigdy zaś parchom. Również baczyć należy, aby psy przynajmniéj dwa razy na dzień otrzymywały świeżą wodę do picia. Każdemu psu należy żywność rozdzielić; czynności téj nie należy oddawać służbie, bo ta zazwyczaj nie dba o zwierzęta i nań spuszczać się nie można. Końskie mięso jest dla psów bardzo szkodliwe. Dobrze jest dawać psom wiele jarzyny, wyjąwszy kartofle.

Długowłosiste psy potrzebują więcéj odżywiającego pożywienia aniżeli brytany; psy długowłosiste dobrze żywione otrzymują włos połyskujący.

Gdy pies dosięgnie dziewięciu lat, t. j. przejdzie już w wiek starości, nie potrzebuje już takiego pożywienia co w poprzednich latach. Można mu już odebrać mleko, natomiast dać więcéj rosołu, mało chleba, a wiele jarzyny, wyjąwszy kartofle.

Jeżeli chcesz psa należycie wychować, trzymaj się następujących przepisów:

1. Dawaj psu swemu tyle jedzenia, ile potrzebuje, aby nie był ani tłustym ani chudym.
2. Gdy jest chorym, zredukuj jadło jego do połowy.
3. Gdy już zdrowieje, dawaj mu wiele surowego mięsa, głównie cielęciny.
4. Gdy mu oczy ciekną, przestań mu dawać mięso i żyw go mlekiem i jarzynami.
5. Nie dawaj psu nigdy kości (twardych), cukru, mącznéj zupy, mięsa końskiego, kwaśnego jadła, ciepłéj odstałéj wody do picia.

Kynolog.



Z życia zwierząt.

1. Nornik polny. Dr. K. Koch w Wiesbadenie otrzymał w grudniu 1872 nornika polnego (*Hypudaeus arvalis*) i wpuścił go do pudełka z cygar, zrobiwszy w nim otwór z zasówką do wyjścia i wnijścia. Już po 24 godzinach okazał się nornik tak łaskawym, że z ręki jadł i pobiegawszy po pokoju, wracał do leżyska z sieczki do pudełka. Po nowym roku 1873 dostał go Dr. J. Rein w Frankfurcie nad Menem. Żywił go jabłkami i mlekiem. Mleko dawano mu z łyżki. Aby dogodnie mógł pić, stawał nornik na tylnych nogach a przednimi trzymał się brzegu łyżki. Po każdym jedzeniu mył sobie starannie łapkami przednimi pyszczek i brodę, jak to gryzacze zwykłe czynić.

Pewnego dnia zasuwka od wnijścia była zasunięta, w skutek tego nornik między pokrywką a jedną boczną ścianą, usiłował wygryść sobie nowy otwór. Gdym go o godzinie 6 wieczorem zastał przy robocie, pisze Dr. J. Rein, otwór jeszcze nie był dostatecznie wielkim. Podniosłem wieczko i wypuściłem go na pokój i wieczko znowu zawarłem. Nornik biegał z jednego pokoju do drugiego, wszędzie ciekawie zaglądał, nie okazując najmniejszéj bojaźni, wreszcie zniknął mi z oczu.Koło godziny dziesiątéj usłyszałem w sąsiednim pokoju gryzienie i zdziwiłem się bardzo, gdym przybliżywszy się z świecą zobaczyłem go na pokrywce pudełka, obrabiającego od zewnątrz rozpoczęty otwór, aby mógł dogodnie wchodzić. Podniosłem wieczko, nornik wszedł bez bojaźni do pudełka i zagrzebał się w sieczce. Odtąd ile razy wyszedł wieczorem z pudełka, nazajutrz z rana zawsze był w pudełku. (*Der Zool. Garten 1873, 74*).

2. Sarna. Posiadam trzy sarny, między nimi jednego rogacza, pisze z Enns pod 17 lipca 1872 Alb. v. Roretz do «Der Zool. Garten, 1872, 250.» Wszystkie trzy są bardzo łaskawe i jedzą z ręki. Ponieważ nocują w komorze z kurami a dzień spędzają na podwórzu wspólnie z kurami, są wszystkie z sobą w zgodzie, a sarny nawet podczas najswawolniejszego skakania, wystrzegają się uszkodzić którąkolwiek z nich. Tę uwagę sarn wynagradzają kury szczególnym sposobem. Gdy sarnom przy żłóbku podczas jedzenia lub podczas odżuwania w cieniu dokuczają muchy, zbliżają się do nich kury i chwytają gorliwie nieproszonych gości. Gdy sarny leżą, zdarza się dość często, że jedna lub druga kura wskakuje im na grzbiet, aby lepiéj mogła na muchy polować, sarny nietylko nie sprzeciwiają się temu wcale, lecz zdają się nawet kury wzywać do wyświadczania im tego uczynku miłości, albowiem gdy im muchy bardzo dokuczają, zbliżają się do kur i układają się przy nich. Nic sobie także sarny nie robią z tego, gdy im kury pomiędzy nogami chodzą i za muchami się uganiają, które bardzo chętnie siadują w pęcinie lub pod tylnymi ratkami, chociaż tutaj muchy najczęściéj uciekną, a kury sarny w nogi dzióbną.

3. Ludzki słoń. Na rozkaż okrutnego wielkiego wezyra Raja-Daula zmuszano słonia kolcami i przekalaniem mu uszu do przejścia przez gromadę chorych ludzi, leżących na ulicy w słońcu. Wszakże słoń nie uczynił tego; w końcu gwałtem zmuszony postanowił przejść pomiędzy tych chorych, w ten sposób, że jednego po drugim trąbą odkładał na bok. Słoń okazał ludzkość, której brakowało wezyrowi.

4. Zmyślność słonia. W cyrku *Oroszi* w Peszcie wydarzył się niedawno temu wypadek świadczący o zmyślności słonia. W cyrku znajdowały się trzy słonie, przy których spał zawsze dozorca. Raz około północy, gdy już wszystko snem błogim spało, jeden ze słoni obudził dozorcę. Słonie podniosłszy się poczęły trąbić. Dozorca myślał zrazu, że może pies lub kot wlazł do stajni. Wkrótce atoli usłyszał niezwyczajny szelest w magazynie cyrkowym. Podszedłszy pode drzwi, spostrzegł obcego człowieka z latarnią, plądrującego w garderobie. Odpiął największego słonia z łańcucha i postawił go przed drzwiami magazynu, a sam pobiegł po straż policyjną. Złodziej obładowawszy się rzeczami, zamierzał opuścić garderobę; w tym we drzwiach schwycił go słoń za kark i tak długo trzymał, aż przybyła straż policyjna. *Norddeutsche Ztg. 1879. 338.*

5. Wiewiórka jako mimowolny podpalacz. Jan v. Fischer podaje w «Der zoolog. Garten, 1872, 249» następujący szczegół z życia wiewiórki.

Od pewnego czasu chowam czarną odmianę wiewiórki (*Sciurus vulgaris*). Zwierzątko jest bardzo łaskawe i biega podczas méj obecności po pokoju.

Klatka ma spustne drzwiczki, które przez pewien czas odpowiadały celowi; lecz powoli nauczyła się wiewiórka podnosić je i podczas méj nieobecności wymykać się z klatki, aby sobie dogadzać orzechami laskowymi; nie dostawała bowiem nigdy jadła w klatce, lecz musiała wszystko brać z mojéj ręki. Byłem więc zmuszony przymocować do drzwiczek druciany haczyk. Atoli fit fabricando faber. Po dłuższym próbowaniu udało się jéj łapką haczyk odsunąć, drzwiczki otworzyć i wydobyć się na pokój, co o mało nie stało się przyczyną wielkiego nieszczęścia. Jednego poranku zbudził mię krzyk sojki (*Garrulus glandarius*) i szpaka, które z wiewiórką w tymsamym przebywały pokoju. Pobiegłem natychmiast, aby się przypatrzyć, co zaszło. Nie małom się zdziwił, gdym zobaczył wiewiórkę wolną a na stoliku moim palące się papiery. Zagasiwszy ogień i zamknąwszy wiewiórkę, śledziłem przyczyny ognia. Oprócz spalonego papieru znalazłem zwęglone, wywrócone i prawie próżne pudełko zapałek. Kilka zapałek było jeszcze w pudełeczku, inne leżały rozsypane na stoliku i na podłodze. Przypatrzywszy się pudełeczku, zobaczyłem, iz na jednym boku było przegryzione; również niektóre zapałki były pogryzione; na stole i podłodze znalazłem drobniutko pogryzione drzewo, jużto świeże, już téż zwęglone. Wiewiórka była sobie wąsy (szczeciówki) opaliła. Przyczyną więc ognia była

wiewiórka. Najprawdopodobniéj zaczęła gryść smolne drzewo aż do główki zapałek, przyczym takowe się zapaliły. Stolik stał między oknami; jakżeż łatwo mogły się zapalić zasłony? Sojka odegrała tu rolę wybawcy. Wiewiórka nie doznała żadnéj szkody.

Podobny wypadek zdarzył się 1870 r. w willi w Peterhofie pod Petersburgiem. Rzucono na ziemię niespaloną zapałkę w pobliżu wiewiórki uwiązanéj na łańcuszku. Wiewiórka wzięła zapałkę zaczęła ją gryść, wznieciła ogień i sama przytym zginęła.

Najlepiéj byłoby, gdyby ludzie raz doszli do tego rozumu i uczciwości, nie dręczyć zwierząt niewolą. Jeżeli zaś kto chowa jakie zwierzę, należy je, o ile tylko można, postawić w takich warunkach bytu, jakimi otoczone jest na wolności, powtóre oddalić wszystko, coby jakimbądź sposobem szkodliwym dlań być mogło. Atoli niegodziwe obchodzenie się z zwierzętami domowymi u nas, każe się spodziewać, że wszystkie takie uwagi pozostaną bezskutecznymi. Przyjdzie jeszcze czas, iż sobie je przypomną.

6. Oswojony wilk. Otrzymałem jak powiada Baron Nolde w «Ill. Sport. Ztg.» przed kilką latmi młodo schwytanego wilka, którego wychowałem i który nie mało sprawiał mi przyjemności i uciechy. Wilk chodził swobodnie koło domu. Często brałem go ze sobą, gdy w okolicę wyjeżdżałem. Wtedy siedział spokojnie w wózku wraz z moim legawcem. Nigdy mu się atoli nie udało pozyskać sobie przyjaźń legawca, jakkolwiek o to bardzo dbał. Pies unikał go, ustępował mu zawsze z drogi i był zawsze szczęśliwym, gdy wilk się mu nie pochlebiał. Gdy mi raz przypadło na kilka miesięcy wyjechać, poruczyłem wilka mego opiece zarządcy dóbr moich; kazałem dlań zbudować budę w ogrodzie i trzymać na łańcuchu, co biednemu wilkowi nie bardzo zdawało się podobać. Powróciwszy odwiedziłem natychmiast te dobra, gdzie wilk przebywał. Tu dowiedziałem się, że wilk posmutniał, wył ustawicznie i schudł mimo tego, iż mu dawano należytą karm. Udałem się wprost do niego. Buda jego stała na końcu długiéj alei, którą szedłem. Już z dość znacznéj odległości zdawał się wilk mię poznawać, gdyż był wyszedł z budy swojéj i z radości wyrabiał różne pocieszne skoki, a gdym ku niemu bliżéj przystąpił, przyskoczył do mnie, wąchał i lizał mnie po rękach i twarzy; słowem cieszył się niewymownie. To obejście się było dla mnie dostatecznym dowodem, że mię pamiętał i do mnie był przywiązany, chociaż mnie przez kilka miesięcy nie widział. Wychowałem kilka wilków, lecz takiego przywiązania, co u tego wilka, nigdym jeszcze nie widział. *St. Świdowski.*

7. Macierzyńska miłość boćków. Ze wsi Löwenberg pod Trebbinem donoszą nam. Na początku lipca b. r. powstała we wsi gwałtowna burza. Piorun uderzył w stodołę; skutkiem czego w krótkim czasie zajęły się cztery zabudowania gospodarskie. Na jednym z nich znajdowało się gniazdo boćków z młodymi, które przed kilką dniami się wykluły. Gdy niszczący płomień przybli-

żył się do miejsca pobytu wojtusia, nagle porwała samica jedno z dzieci swoich w dziób; wzniosła się z nim ponad gniazdo i zaniosła na pobliską łąkę. Tymczasem samiec czuwał przy gnieździe nad swoim dzieckiem i oczekiwał powrotu samicy. Taż powróciwszy, klekocąc okrążała gniazdo i zanim zdołała go dosięgnąć, drugie młode z wielkiego gorąca wypadło z gniazda do palącéj się stodoły. Matka nie wiele namyślając się, macierzyńską miłością przejęta, wrzuca się, mimo dymu i płomieni, w palącą się stodołę i wkrótce powraca z młodym w dzióbie, na pozór nieuszkodzona. Nazajutrz spadł nagle na placu targowym w Trebbinie bociek, który nie mógł się utrzymać na nogach. Policyjant ulitowawszy się nad biednym pacyjentem, zaniósł go do swego pomieszkania w ratuszu, gdzie wkrótce okazało się, że to była samica, która ratując swe dzieci przed ogniem poparzyła sobie nogi. Zawezwano lekarza do tego bohatyrskiego zwierzęcia. Zrobiono ptakowi okłady z oliwą, czemu się wcale nie opierał. Tymczasem samiec dbał o swoje młode; okrążał kilka razy na dzień ratusz w celu odwiedzania samicy. Gdy ta mu dała znak o życiu swoim klekotaniem, odlatywał szybko na łąkę do dzieci. Szkolna młodzież trebbińska donosiła pacyjentce żywności, a mianowicie żab w dostatecznéj ilości, które z wielkim smakiem pożywała. Również odwiedzał ją burmistrz miasta i czuwał nad tym, aby lekarskie przepisy ściśle wykonywano. *Fremdenblatt.* 1879, 211.

8. **Kanarek.** Wiadomym jest, jak miłą jest dla niektórych zwierząt muzyka; szczególniéj lubią ją ptaki.

Ojciec mój kupił przed rokiem kanarka, którego do dziś dnia chowamy; jest on ulubieńcem wszystkich, prześlicznie bowiem śpiewa. Gdy tylko zacznę grać na fortepianie, kanarek z początku milczy i przysłuchuje się, zwracając główkę to w tę, to w owę stronę; późniéj zaczyna z wolna i dosyć słabo śpiewać, a w końcu chce prześcignąć muzykę swoim śpiewem, bo im mocniéj gram, tym głośniéj kanarek śpiewa. Raz nawet roztoczył skrzydełka i po podłodze klatki obracał się w kółko jak gdyby tańczył; spostrzeżenie to zrobiłem kilkakrotnie i odtąd zawsze tańczy, gdy gram na fortepianie. *Stanisław.*

9. **Zemsta sowy.** «*Journal de Trevoux*» opowiada w następujący sposób pomstę nocnego ptaka nad zabójcą jego piskląt.

Sowa usłała sobie gniazdo w wydrążeniu starego dębu; wkrótce wychyliły główki z gniazda jéj pisklęta. Chłopiec z bliskiego folwarku spostrzegł to i ulegając niechęci i wstrętowi, jakie po wsiach budzą sowy i puszczyki, wszedł na drzewo i pod nieobecność starych, pomordował bez litości młodą drapieżną generacyją, już silną i prawie zdolną do lotu. Przez kilka wieczorów następnych po tym wypadku, w chwili kiedy chłopiec powracał do domu, samiec-sowa krążył po nad nim. Niczyjéj to jednak nie zwróciło uwagi. Zdawało się naturalną rzeczą, że ulatuje w bliskości swego dawnego gniazda. Ale ptakowi chodziło o co innego; czatował on na zabójcę swoich piskląt. Przez 5 dni powracał, nie śmiejąc uderzyć na chłopca, nareszcie szóstego, gdy

winowajca wychodził z folwarku, ptak zaczajony na bliskim drzewie padł nań i jednym uderzeniem szponów wyrwał mu prawie całkiem lewe oko. Chłopiec szalony bólem wydał okrzyk rozpaczy i padł bez zmysłów; ptak już był daleko. Przybyły nazajutrz doktór skonstatował, że szpon drapieżnika rozdarł chłopcu w całéj długości tęczówkę oka. Nic go nie uchroni od ślepoty.

Tydzień. 1875, num. 2.

10. **Ryby**. U ryb układ nerwowy przedstawia słosunki najniższe i najprostsze w całym dziale kręgowców. Uzdolnienie umysłowe ryb odpowiada małéj objętości ich mózgu. Mimo to czynność zmysłów jest u nich bez wątpienia bystrzejszą, aniżeli zwyczajnie utrzymujemy. I rozum posiadają ryby w pewnym stopniu, umieją bowiem odróżniać nieprzyjaciół swoich od innych istót nieszkodliwych dla nich, pamiętają zasadzki, umieją unikać niebezpieczeństw, znają miejsca, w których obfitsze znajdują pożywienie, przyzwyczajają się jeść w pewnym tylko czasie, tudzież do głosu narzędzia zwołującego je do jedzenia, tworzą między sobą mniéj lub więcéj ścisły związek i okazują, aczkolwiek, o ile dotąd wiadomo, rzadko pewien rodzaj pieczołowitości o swoje młode.

Za przykład ojcowskiéj pieczołowitości posłużyć może mała rybka ciernik (*Gasterosteus aculeatus*), żyjący także u nas w rzekach i strumykach. Samiec przyrządza gniazdko z ździebeł i t. p., zlepiając je śluzem swego ciała. Gdy samiczki spólnie złożą jajka do tego gniazdka, samczyk pilnuje i broni ich od napaści. O wiele ciekawszą jest w tym względzie ryba znana przyrodnikom pod imieniem *Macropodus venustus*, sprowadzona niedawno temu z Chin do Paryża. Tarło jéj przypada w czerwcu czy w lipcu. W tym czasie samczyki okazują nadzwyczaj piękne ubarwienie. Cała powierzchnia ciała lśni w barwach tęczowych, przyczym barwa zielono żółta i czerwona najwięcéj się odbijają; piersi i podbrzusze błyszczą piękną pomarańczowo-żółtą barwą; pletwy przednie i tylne są mocno czerwone. Brylantowe zabarwienie okazują podczas tarła także niektóre z naszych ryb, tak n. p. różanka (*Rhodeus amarus*) i ciernik. Podczas tarła staczają samczyki wspomnianéj ryby chińskiéj zacięte bójki, usiłując równocześnie przypodobać się samiczce i zwabić ją do siebie. Wreszcie samiczka zniecierpliwiona płynie między walczących samczyków, odpędza, gryząc wszystkich zalotników krom jednego, którego sobie upodobała, i w ten sposób kładzie koniec walce. Wybraniec posiada najpiękniejsze pletwy i najpyszniejszą suknię godową. Samczyk wybrany stawszy się panem, zapędza samiczkę do mułu, wznosi się potym nad powierzchnią wody i przyrządza tutaj gniazdko składające się z pęcherzyków utworzonych z pienistego, nie rozpływającego się wytworu, będącego, jak się zdaje, wydzieliną gruczołów śluzowych ust. Jajka złożone zbiera samczyk i zanosi w ustach do tego gniazda, umieszczając pod każdym pęcherzykiem jajko. Gdyby jajka leżały zbyt gęsto, rozdziela je pchnięciem. Już w 24 godzinach widać w żółtku objętym błonką ciemny zarodek; po 48 godzinach spostrzedz można w jajku po-

ruszenia serca, a po 60 do 65 godzinach wykluwa się młoda rybka. Samczyki młode niedorosłe nie różnią się co do ubarwienia od samic.

Z naszych krajowych ryb odznaczają się troskliwością o młode swoje głowacze; samce strzegą starannie tak ikry jak młodych i oddalają się od nich tylko wtedy, gdy idą na żer.

Czynności Towarzystw.

Warszawskie towarzystwo ochrony zwierząt, któremu przewodniczą Hr. Konstanty Rozwadowski, jenerał-lejtenant, i Baron Henryk Bruiningk, pułkownik gwardyi, liczyło w ubiegłym roku (1878) 819 członków zwyczajnych a 5 członków honorowych. Przychód czynił 2722 rs. 69 kop,, a rozchód 2688 rs. 42½ kop. Pozostało zatym 34 rs. 26½ kop. Oprócz tego posiada towarzystwo w papierach publicznych 3950 rs. majątku. Najwalniejszym czynem, jakiego dokonało to niezmordowane towarzystwo w ubiegłym roku, było uzyskanie u Ministerstwa spraw wewnętrznych zatwierdzenia Instrukcyi dla opiekunów uczącstkowych, przy oddziale warszawskim towarzystwa ochrony zwierząt. W skutek tego podzieliło ono miasto Warszawę na 12 uczącstków (dzielnic) i wybrało 30 opiekunów cyrkułowych z grona rzeczywistych członków, których wszystkich zatwierdził warszawski oberpolicmajster. «Oznajmiając o tym policyi wykonawczéj» pisze oberpolicmajster w rozkazie swoim z 10 października 1878 r., «polecam Komisarzom cyrkułowym uwiadomić o tym wszystkich utrzymujących stajnie dorożkarskie i inne zakłady, a to dla tego, ażeby ze strony tychże opiekunowie nie napotykali żadnych przeszkód w chwilach przeglądu zwierząt i ich pomieszczeń, jak również aby udzielać należytéj pomocy i spółudziału wyżéj wspomnionym opiekunom za okazaniem przez nich ustanowionych biletów opatrzonych moim podpisem i urzędową pieczęcią». Takim sposobem towarzystwo żywi nadzieję, że stan zwierząt roboczych znacznie się polepszy przy gorliwym wypełnianiu przez opiekunów przyjętych obowiązków. W mieście Warszawie ukarano, o ile zarządowi towarzystwa wiadomo były 17 osób za dręczenie koni, ich bicie i używanie chorych koni i przeładowanie, karą pieniężną od 50 kop. do 15 rs., 2 osobom udzielono nagany, 1 osobę za dręczenie konia ukarano dwudniowym aresztem, 1 osobę za dręczenie psa karą pieniężną 10 rubli, 1 osobę za łapanie gołębi zapomocą daszku ruchomego i żelaznych obcęgów. Oprócz tego w gubernii siedleckiéj straż ziemska pociągnęła do odpowiedzialności za złe obchodzenie się ze zwierzętami 37 osób, z których 27 ukarały sądy gminne od 30 kop. do 2 rs.; w gubernii lubelskiéj 172 osoby, z których ukarano 104 od 50 kop. do 8 rs.; w powiatach suwałkowskim 2, augustowskim 1, kalwaryjskim 2, sejneńskim 2.

Towarzystwo ochrony zwierząt w Dublanie pozostaje pod protektoratem Wicekróla Irlandyi. Posiada ono swoich stałych konstablów, których obowiązkiem jest dozorowanie obu głównych targów miejskich, oprócz tego przy sposobności jarmarków w Rosirea, Ballinasloe i t. p. okolicznych miasteczkach i wsiach. W r. 1878 oddano władzom 244 wypadków dręczenia zwierząt, z których 203 ukarano. Kwota pieniężna przez magistrat za powyższe kary zebrana czyniła około 1100 złr., z czego towarzystwu dostało się około 360 złr. Całoroczny dochód jego czynił 4560 złr.

Włochy. Z biuletynu florenckiego tow. ochrony zwierząt dowiadujemy się, że młoda królowa Włoch przyjęła protektorat włoskich towarzystw ochr. zw. Gospodarcze towarzystwo okręgu Rzymu rozpisało nagrody dla tych leśniczych, strażników, którzy w przeciągu roku odkryją i sądom oddadzą największą liczbę psotników gniazd ptasich. Władze przychylne są tym towarzystwom.

Schroniska dla starych i opuszczonych zwierząt za staraniem towarzystw ochrony zwierząt rozpowszechniają się coraz bardziéj. W Hanowerze istnieje schronisko dla psów w zoologicznym ogrodzie, zbudowane w lecie 1877 r. staraniem tamtejszego towarzystwa. Od czasu założenia, tj. od lipca 1877 do końca r. 1878 przechowano 1520 psów, z których 403 wykupili ich właściciele, 279 sprzedano, a resztę 828 zabito strzałem w mózg. W Londynie istniejące schronisko dla psów, jak podaje *Animal World* (1879, maj), dało w r. 1878 przytułek 4680 psom. 49 psów dostawiła policyja jako podejrzane o wściekliznę; jeden atoli z nich okazał się rzeczywiście wściekłym. Był to dopiero pierwszy przypadek wścieklizny, jakiego docieczono w tymże schroniska, w którym od początku istnienia jego przeszło 300.000 psów pielęgnowano. — W Brighton i Leeds założono nowe schronisko dla psów. — Schronisko w Hadze dało w pierwszym roku istnienia swego przytułek 397 psom, 110 kotom, jednéj kozie i jednemu gołąbkowi. Z 397 psów 199 częścią sprzedano, częścią wykupili ich panowie; reszta częścią zginęła naturalną śmiercią, częścią od zażycia chloroformu. Utrzymanie tego schroniska kosztowało przeszło 1200 złr. — Również towarzystwo ochrony zwierząt w Norymberdze (ob. *Przyjaciel Zwierząt*, nr. 5, 6, str. 48), cztery lata dopiero istnejące, urządziło schronisko dla starych, okaleczałych zwierząt, przedewszystkim koni. Te swierzęta, które już do żadnéj pracy nie są zdolne, zostają zabite szybkim bezbolesnym sposobem. Tak od 1 kwietnia 1878 r. do 28 marca br. oddano tutaj 968 zwierząt do zabicia. W Hamburgu znajduje się także schronisko dla bezsilnych zwierząt domowych.

Krakowskie Stowarzyszenie ochrony ziwerząt cieszy się powolnym wzrostem swoim i cichą stopniową pracą swą na polu humanizmu. Obecnie (30 września) liczy ono 212 członków zwyczajnych. Towarzystwo otrzymało zaproszenie od gockiego towarzystwa ochrony zwierząt do wzięcia udziału w pierwszym kongresie niemieckich towarzystw ochrony zwierząt, który odbył się dnia 17, 18, 19 sierpnia b. r. w Gocie. Nie mogąc wysłać na tę uroczystość

osobnego delegata, wysłało krakowskie Stowarzyszenie według uchwały Wydziału telegram gratulacyjny, który, jak nam doniósł nasz członek honorowy p. Elsinger, przewodniczący wiedeńskiego towarzystwa ochrony zwierząt, odczytany w czasie otwarcia kongresu przez wszystkich delegatów tamże zebranych z entuzyjazmem został przyjęty. Towarzystwu krakowskiemu przesłano zaś serdeczne podziękowanie. Wypadek ten dowodzi serdecznéj łączności i wzajemnego sprzyjania europejskich towarzystw ochrony zwierząt.

Na posiedzeniu Wydziału dnia 12 sierpnia b. r. uchwalono: 1) wyrazić piśmienne podziękowanie c. k. Radcy dworu WIP. Englischowi, Dyrektorowi c. k. Dyrekcyi Policyi krakowskiéj, za życzliwe udzielanie pomocy stowarzyszeniu w sprawach jego; 2) podobnież p. Janowi Kostrzewskiemu, c. k. Komisarzowi w Dyrekcyi Policyi. 3) Uchwalono p. Ludwice Leśniowskiéj podziękować za wspieranie celów towarzystwa przez pisanie popularnych artykułów w sprawie ochrony zwierząt do ludowych pisemek „*Włościanin*“ i „*Zagroda.*“

Magistrat m. Krakowa w załatwieniu pisma krakowskiego Stowarzyszenia zwierząt z dnia 23 maja wydał następujące rozporządzenie z dnia 12 lipca 1879 l. 13141:

«Dotychczasowy zwyczaj przynoszenia na targ co niedziela lub święto gołębi w kieszeniach, rękawach i pod kamizelkami, uważa się wedle rozporządzenia ministeryjalnego z dnia 15 lutego 1855 za rodzaj dręczenia zwierząt, które to wykroczenie surowo zakazuje się.

Natomiast urządza się co następuje: a) Gołębie tylko w odpowiednich klatkach — b) króliki i morskie świnki tylko w koszykach sianem wysłanych na targ przynosić należy.

Oprócz tego winni sprzedający gołębie, króliki i morskie świnki ustawić się szeregiem na placu, jeden obok drugiego, aby tym łatwiejszy był nad nimi nadzór policyjny.

Wykraczający przeciw niniejszemu rozporządzeniu ulegną karze utraty towaru, który jak gołębie natychmiast na wolność puszczone będą, króliki zaś i morskie świnki sprzedane a pieniądze za nie otrzymane na fundusz ubogich miejskich wniesione będą. Oprócz tego wykraczająey ulegną odpowiedniéj karze aresztu.»

Życzyć tylko wypada, aby to rozporządzenie było należycie przestrzegane, gdyżby nie mało przyczynić się mogło do większego porządku na rynku w czasie sprzedarzy gołębi w dni niedzielne i świąteczne i do łatwiejszéj kontroli ptaszników handlujących ptakami, których ochraniać wypada według ustawy z 21 grudnia 1874 r.

Rozmaitości.

Szczególniejszą opiekę nad krajowymi ptakami rozwija czeskie towarzystwo ochrony ptactwa w Pradze istniejące

od października 1877 r. przez rozpowszechnianie ustawy ochrony ptactwa, rozdzielanieślicznie ilustrowanéj książeczki «*Die schädlichen Vögel von Dr. Schier*», jakotéż przez napominanie i pouczanie w szkołach.

Pożyteczność jerzyków. Zasłużony badacz przyrody Florent-Prevort, który od kilkunastu lat bada żołądki przeróżnych ptaków owadożerczych, rozbierał między innymi z największą starannością każe zawartość żołądków 18 jerzyków, w różnych porach roku ku temu celowi schwytanych. Znalazł w nich bowiem 8390 owadów, z czego na jednego ptaka przypada 466. Zważywszy, że między tymi różnymi szczątkami owadzimi nie było ani jednego ziarnka zboża, najmniejszego kawałka owocu, ani najmniejszego śladu strawy roślinnéj, łatwo pojmiemy nieocenioną pożyteczność téj miłéj ptaszyny dla uprawy naszéj ziemi. *Frankfurter Ztg. Juli 1879.*

Dla hodujących kanarki. Młodym kanarkom i innym także ptaszętom dają pospolicie siekane jaja na twardo gotowane. Jeżeli całe jaje nie zostanie zaraz spotrzebowane, tworzy się na białku pleśń (Oidium), żółtek ośliźnie i psuje się, i tym sposobem staje się jeden i drugi szkodliwy dla ptasząt. Przytym jaje twarde jest dla ptasząt niestrawne. Łatwo trawi się jaje surowe. Do użytku dla ptaków należy ubić z niego pianę, zmięszać z czterema grzankami na proszek stłuczonymi, wysuszyć na papierze na powietrzu, pokruszyć i schować w suchym miejscu w naczyniu szklanym. Ta karm dobrze sporządzona nie ulega psuciu, a dla ptaków starych nie wymaga nawet zwilżania. *Ornithol. Centralblatt.* 1876, 38.

Przykład naśladowania godny. Paryskie towarzystwo omnibusów, wzorowo zorganizowane i utrzymywane, nakazało w czasie upałów na wszystkich stacyjach koniom obmywać świeżą wodą nos i pysk, a jeżeli czasu starczy, także przód głowy i nogi. Konie przybywszy na stacyją chętnie poddają głowę człowiekowi stojącemu w pogotowiu z putnią wody i gąbką; a tym sposobem orzeźwione i wzmocnione odbywają żywo dalszą jazdę.

Jak indziéj karzą ptaszników i dręczycieli zwierząt? W Kolonii w r. 1878 ukarała policyja 197 osób za dręczenie zwierząt a 40 za niedozwolone łapanie ptaków; grzywny wynosiły razem 3169 marek (1901.40 złr.), a areszt 399 dni. W 15 wypadkach nastąpił kilkotygodniowy areszt, w dwóch zaś areszt 10 i 14 dni. Za chwytanie ptaków nakładano przeważnie kary pieniężne w kwocie 30 marek (18 złr.); największa kara pieniężna czyniła 60 marek (36 złr.). — W Elberfeldzie sąd ukarał 55 osób za dręczenie zwierząt, a 18 za chwytanie ptaków śpiewających; w Barmen zaś 37 osób za dręczenie, a 19 za chwytanie ptaków. W Elberfeld kary pieniężne uczyniły 813; w Barmen zaś 713 marek; liczba dni aresztu w Elberfeld wynosiła 94, w Barmen 143. — Węglarz Franciszek Schmid, członek gradeckiego towarzystwa ochrony zwierząt, został od rady miejskiéj w Lubnie (Leoben) w Styryi za dręczenie konia skazany na karę 50 złr. To-

warzystwo, którego był członkiem, wykluczyło go z grona swego. W czerwcu b. r. pewna służąca w Królewcu zdejmowała w okrutny sposób skórę z żywych węgorzy. Policyja dowiedziawszy się o tym, skazała ją na grzywny. Dziewczyna niezadowolona wniosła rekurs do sądu, który odrzuciwszy rekurs, skazał ją na karę 5 marek lub na 1 dzień aresztu. Dotyczący paragraf państwowéj ustawy karnéj niemieckiéj nakłada za dręczenia zwierząt karę 150 marek lub areszt 30 dniowy.

C. k. Dyrekcyja Policyi krakowskiéj ukarała w bieżącym roku (od 1 stycznia do końca września b. r.) jużto aresztem, już téż grzywnami za dręczenie zwierząt 47 osób, a zwłaszcza 39 osób za nielitościwe bicie i przeładowanie koni, 8 zaś osób za barbarzyńskie wiązanie nóg cielętom podczas przywozu na targ; w końcu 5 osób za sprzedawanie ptaków ustawą niedozwolonych.

Przyroda w pieśni.

Wspaniałomyślność lwa.

Było to w lecie. Nad ciemnym borem
wzniosło się słonkò wysoko,
ubogi człowiek wytkniętym torem
idzie i myśli głęboko.

W tym lew okrutny z boru wyskoczy,
gdzie lasy leżą rozłogiem,
dzielny młodzieniec wciąż naprzód kroczy,
w myśli się korzy przed Bogiem.

Pędzi przeciwnik, zgłodniały, wściekły,
przed nim i za nim kurzawa,
każdy walczący w bitwie zaciekły;
na straszną walkę zakrawa!

Amerykanin walki nie wszczyna,
lecz groźnym okiem lwa mierzy,
odwagą da się zwalczyć zwierzyna,
jeżeli się w dobrą stronę uderzy.

Zwierz w ramię śmiałka pnie szpony swoje
i tak chwil kilka zostaje,
jakby chciał wyrzéc: «Wiedz, życie twoje
w moich pazurach zostaje!»

Wspaniałomyślność w końcu przemaga
i lew swą zdobycz opuszcza;
widzim, co zdziałać może odwaga,
jeżeli ją męstwo poduszcza.

Stanisław
ucz. gimn. św. Anny.

W Krakowie, 20 sierpnia 1879.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Bronisław Gustawicz.
W drukarni Pobudkiewicza w dzierż. A. Koziańskiego.